

Hymns and Prayers Tickmayer, Franck, Kancheli

Gidon Kremer (skrzypce)

Kremerata Baltica

ECM 2010

Dystrybucja: Universal Music Polska

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

ECM New Series to szyld dla muzyki „szóstego zmysłu”, kierującej myśli ku zaświatom, otwierającej nowe pola wrażliwości, przywołującej takie pojęcia, jak refleksja, mistyka, sacrum.

O sferę metafizyki ocierają się co najmniej dwa utwory z płyty „Hymny i modlitwy”, zarejestrowanej przez Gidona Kremera i prowadzoną przez niego litewsko-łotewsko-estońską formację Kremerata Baltica. „Osiem hymnów pamięci Andrieja Tarkowskiego” (1986/2004) serbskiego kompozytora Stevana Kovacsa Tickmayera to osiem zróżnicowanych charakterem odcinków tworzących 12-minutową całość. Z trzech solowych instrumentów (skrzypce, wibrafon i fortepian) najwięcej do budowy odrealnionego nastroju wnosi wibrafon (Andrei Pushkarev). Trwająca 26 minut „Niema modlitwa” (2007) Gii Kanczelego nie jest wcale niema – jej rytm i klimat wyznacza dziecięcy śpiew z taśmy, kończący się słowami: „Gospodi pomóż”. Miłośnicy soundtracków Preisnera i kołysanki z „Dziecka Rosemary” będą zachwyceni.

Dla mnie jednak najpiękniejszym hymnem, sławiącym sens losu, pozostanie „Kwintet fortepianowy f-moll” (1879) Césara Francka. Z przejrzystej jak kryształ interpretacji Kremera i jego młodych współpracowników emanuje energia i radość muzycznego dialogowania.

Mottem albumu jest cytat z poematu „Cmentarz morski” Paula Valéry: „Zrywa się wiatr... Trzeba próbować żyć”. Żyć tam, gdzie rozbrzmiewa ta muzyka – a mało kto tak jak Bałtowie zna surowy morski pejzaż. ■

Hanna Milewska



Sławomir Zamuszek Utwory na orkiestrę

Agata Igras-Sawicka (flet), Anna Werekca (mezzosopran), Artur Pachlewski (klarnet), Róża Wilczak-Płaziuk (altówka), Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Śląskiej/Mirosław Jacek Błaszczyk. Dux 2010

Interpretacja: ●●●●○

Realizacja: ●●●●○

Gdyby Sławomir Zamuszek nie był kompozytorem, zrobiłby zapewne karierę jako satyryk. Jest to bowiem człowiek obdarzony wspaniałym poczuciem humoru w wyrefinowanej odmianie angielskiej. Napisał w książeczce arcyśmieszne autoironiczne komentarze do własnej twórczości – widać, że nie brakuje mu pomysłów i na muzykę, i na życie, a wrodzony optymizm promieniuje z utworów.

Został objęty programem „Młodzi kompozytorzy w hołdzie Fryderykowi Chopinowi” i właśnie w jego ramach ukazała się solowa płyta z przekrojem dorobku orkiestrowego Zamuszki.

W uszy rzucają się inspiracje ludowe. W I części koncertu na klarnet i orkiestrę smyczkową pobrzmiewają motywy typu „Pyza na polskich drózkach”. Podobnie swojskie skojarzenia budzi materiał tematyczny koncertu na altówkę i orkiestrę symfoniczną, natomiast melodie prekolumbijskie, stanowiące kanwę fantazji na flet solo i orkiestrę smyczkową „Europejczyk w Meksyku”, przywołują na myśl folklor Mazowsza.

Partie solowe we wszystkich tych utworach są napisane efektownie i forsownie dla instrumentalistów – a do ludzi Zamuszek ma szczęście. Wyróżnić należy zwłaszcza Artura Pachlewskiego z jego słynnym długim oddechem i swingowym klarnetowym „drajwem”. Moja ulubiona kompozycja to cykl pieśni „Nasha Shkhapa”. Zamuszek nawiązuje tu do umuzycznienia wierszy Tuwima, dokonanych kongenialnie przez Lutosławskiego. Szkoda tylko, że nie można zrozumieć całości wyśpiewanego tekstu. ■

Hanna Milewska



Monarca della tromba Igor Cecocho

Wrocław Philharmonic Chamber Orchestra

Jarosław Pietrzak

Dux 2010

Interpretacja: ●●●●○

Realizacja: ●●●●○

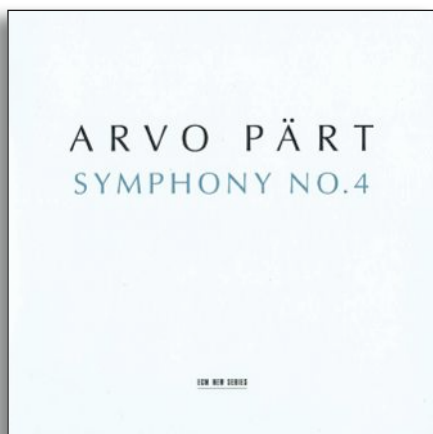
Odważny tytuł dano tej płycie i może, by uniknąć posądzenia o chępliwość, postanowiono go napisać po włosku. Z angielską nazwą wrocławskiej orkiestry tworzy to zabawny, choć niepotrzebny miszmasz.

Igora Cecocho znam od wielu lat, jeszcze z czasów, gdy sam stawałem pierwsze kroki z trąbką w rękę. Mój profesor miał duży szacunek do wykształconego na Białorusi solisty Filharmonii Wrocławskiej. Aż dziw bierze, że Cecocho tyle lat musiał czekać na swój autorski album. Dobrze się stało, że nagranie, zrealizowane w lutym 2002, w końcu się ukazało.

Cecocho gra tu repertuar czysto barokowy, od Corellego i Purcella, po Haendla i Telemanna. Robi to muzykalnie, operując miękkim, raczej łagodnym dźwiękiem. Ozdobniki wykonuje dokładnie, nie siląc się na pustą wirtuozerię. W tej interpretacji nacisk jest położony bardziej na pokazanie instrumentu i piękną muzyki, niż biegłości artysty. Cenne w dobie fajerwerków serwowanych przez solistów młodszego pokolenia.

Wrocławska orkiestra stara się dotrzymać trębaczowi kroku. Chwilami dostaje lekkiej zadyszki i widać wyraźnie, że do Europa Galante czy Il Giardino Armonico naszym muzykom daleko. Ale ambicji im nie brakuje. Tempa są w większości żwawe, smyczki robią, co mogą, by zagrać wszystko razem, a realizujący b.c. klawesynista stara się wnieść nieco inwencji do podstawowych akordów. Mimo że to nagranie z koncertu, wpadek technicznych prawie nie słyhać. Realizatorzy skupili się zresztą głównie na soliście, umieszczając trąbkę w centrum i z przodu planu dźwiękowego. ■

Maciej Łukasz Gołębiowski



Pärt Symphony No. 4. Fragments from Kanon Pokajenen

Los Angeles Philharmonic/Esa-Pekka Salonen
Estonian Philharmonic Chamber Choir/Tõnu Kaljuste
ECM 2010

Dystrybucja: Universal Music Polska

Interpretacja: ●●●●○

Realizacja: ●●●●●

Los Angeles znaczy: Miasto Aniołów. Kiedy Arvo Pärt przyjął zamówienie na utwór od tamtejszego Towarzystwa Filharmonicznego, pomyślał o napisaniu „Kanonu Anioła Stróża” jako dopełnienia swojego wcześniejszego „Kanonu Pokajenen”. Zdaniem Pärta, oba dzieła tworzą ideową jedność. I tak w roku 2008 powstała IV symfonia. Pärt, programowo stroniący od świata polityki, dedykował ją... Michaiłowi Chodorkowskiemu, rosyjskiemu biznesmenowi, który popadłszy w niełaskę u Putina, wylądował w kolonii karnej. Estoński kompozytor wyjaśnia, że wyraził hołd dla „wielkiej siły ludzkiego ducha i ludzkiej godności”.

Cóż, zajmijmy się nie dedykacją, lecz muzyką. IV symfonia jest jak rzeka czasu. Płynie spokojnie, jednostajnie, gdzieś tam tylko burzy się lub rozlewa. Muzyczny nurt wyznaczają długie, elegijne frazy smyczków (w subtelnej interpretacji orkiestry z LA). Miejscami odzywają się harfy, kotły lub dzwonki. Muzyka stopniowo wyłania się z ciszy, a w finale gaśnie.

Przeważa dynamika piano i mezzopiano, tak więc każde crescendo i wyraźne wkroczenie któregoś z instrumentów musi robić wrażenie. Struktura utworu opiera się na powtarzalności odcinków melodii i rytmu i z tego punktu słyszenia Pärt zbliża się do minimal music.

IV symfonia nie zawiera składnika wokalnego. W porównaniu z najsłynniejszymi dziełami Estończyka wydaje się pozbawiona mistycznej aury i w sumie – niezbyt ciekawa. Zawód. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Habanera Elina Garanča (mezzosopran)

Orchestra Sinfonica Nazionale della Rai/
Karel Mark Chichon
Deutsche Grammophon 2010
Dystrybucja: Universal Music Polska

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

Ten krążek podsumowuje życiowe i zawodowe doświadczenia lotewskiej śpiewaczki, dziś należącej do najgorętszych nazwisk scenicznych i fonograficznych. Wychowana w rodzinie muzycznej, od dziecka słuchała pieśni Obradorsa, Falli i innych Hiszpanów. Jako ośmiolatka, zobaczywszy ekranizację „Carmen” z Julią Migenes-Johnson, zakochała się w hiszpańskim folklorze i temperamentie. Dzięki mężowi, wychowanemu na Gibraltarze, zafascynowała się zarzulelą – hiszpańską odmianą operetki. Biorąc udział w różnych inscenizacjach „Carmen”, doceniła złożoność tej postaci. Garanča potrafi również inteligentnie mówić o muzyce (vide wywiad w książeczce). „Cygański” program jej nowej płyty jest różnorodny i świetnie dobrany.

Garanča ma głos jasny i raczej lekki, nie udaje więc nadekspresyjnej starej wiedźmy typu Verdiowska Azucena. W jej interpretacjach jest prawda emocji, prawda nastroju, perfekcja techniczna i wycucie stylu. Doskonale śpiewa zarówno liryczną serenadę Balfego i kołysankę Montsalvatgego, jak i ogniste tango Bernsteina, urokliwą wokalizę Ravela czy popisową „Cancion gitana” Serrana. Ozdobą tracklisty (i niespodzianką dla słuchaczy) jest pierwotna wersja habanery z „Carmen” – aria z zupełnie innej bajki niż ostateczna wersja opery Bizeta.

Nagranie cechuje się świetnym balansem między głosem a podkładem instrumentalnym, a płodozmian akompaniamentów (orkiestra, zespół kameralny, gitara) dodaje tej płycie atrakcyjności. ■

Andrzej Milewski



Paganini: 24 Caprices Julia Fischer (skrzypce)

Decca 2010
Dystrybucja: Universal Music Polska

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

Ośmioletnia Julia Fischer, słysząc Thomasa Zehetmaira, grającego „Kaprysy” Paganiniego, stwierdziła, że kiedy sama nauczy się ich wszystkich, będzie prawdziwą skrzypaczką. Minęło kilkanaście lat i oto niemiecka instrumentalistka (również ceniona pianistka) zarejestrowała komplet wirtuozowskich miniatur wiolinistycznych.

Właśnie, czy wirtuozowskich? Tak, jeśli traktować poszczególne kaprysy jako efektowną ozdobę recitali, typowy numer na bis albo sprawdzian technicznych możliwości. Jako zestaw utworów jednakże 24 kaprysy Paganiniego są, według Fischer, logicznie skomponowanym cyklem, w którym jedno ogniwo naturalnie łączy się z sąsiednimi i jako precyzyjnie zbudowaną całość cykl ten należy traktować (i z nie mniejszą dbałością o przemyślaną interpretację niż na przykład koncert Mozarta).

Zdaniem Fischer, każdy z kaprysów ewokuje inny nastrój, wymaga zatem zastosowania odmiennych środków wyrazu. Zasada motorycznej regularności zostaje odstawiona na boczny tor, znaczenia nabierają zaś subtelne zmiany agogiczne (zwolnienia, przyspieszenia, kołysania tempa już od pierwszego kaprysu), krągłość i miękkość frazowania, wydobywanie i dopieszczanie linii melodycznych (np. w „Kaprysie” nr 7 i 11 solistka jest zauroczona kantylenowością Paganiniego). Błogością napelnia uszy perfekcja intonacyjna, a najlepszym jej świadectwem jest wykonywanie przez Fischer dwudźwięków, choćby w „Kaprysie” nr 4.

Nagranie eksponuje cudowne brzmienie skrzypiec Guadagniniego z 1742 roku. ■

Hanna Milewska



Flute o'clock. 20th century masterpieces for two flutes

Karolina Balińska (flet)
Ewa Liebchen (flet)

Dux 2010

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

Dwie młode flectistki, rówieśnice, koleżanki z klasy w akademii muzycznej, nie tylko uprawiają muzykę, lecz także mają o niej dużo ciekawego do powiedzenia. Są wrażliwe nie tylko na dźwięk, lecz także na jego kontekst kulturowy, a o nietuzinkowości ich osobowości świadczy też gust poetycki i plastyczny (piękna książeczka).

Pomysłem Karoliny Balińskiej i Ewy Liebchen na karierę zawodową jest gra w duecie (również bez towarzyszenia innych instrumentów) i specjalizacja w muzyce współczesnej. Ambitny, sensowny projekt, którego pierwszym owocem jest album „Flute o'clock”. Wbrew tytułowi, dobór utworów nie przypomina ambientu popołudniowej herbatki w domowym ciepłku. Ta muzyka od wykonawców wymaga sprawności technicznej i subtelności, a od słuchaczy – cierpliwości i wyobraźni.

Mocny początek attacca („Dialodia” Bruna Maderny) przechodzi w rozmowę dwóch wiatrów, jak u Tuwima (sonata Edisona Denisowa), a potem na prawie pół godziny zanurzamy się w klimatach japońskich. W „Maskach” Toru Takemitsu flety są parą aktorów teatru nō, dialogującą w autonomicznej czasoprzestrzeni. W „Synchronie” Yoshihisy Tairy flectistki nadążają za pomysłowością kompozytora w zakresie artykulacji – muszą m.in. świszczeć jak astmatyk w tunelu, a na końcu wydawać okrzyki godne karateków. W „Tierra... tierra...” Diega Luzuriagi używają różnych rodzajów fletów, aby ewokować surowy andyjski krajobraz.

Ta płyta to wielka przygoda dla melomanów lubiących eksplorować nowe obszary. ■

Hanna Milewska



Melodie na psalterz polski
Mikołaj Gomółka, Wacław z Szamotuł, Cyprian Bazylik

Collegium Vocale Bydgoszcz

Collegium Vocale Bydgoszcz 2010

Interpretacja: ●●●●○

Realizacja: ●●●●○

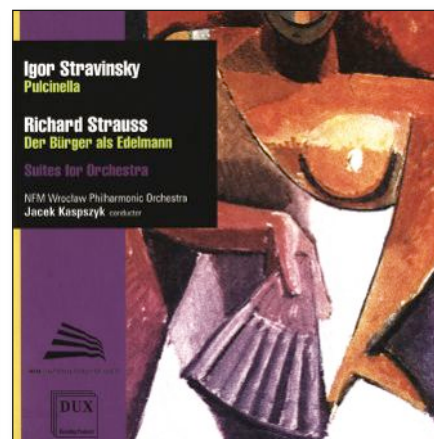
„Kto śpiewa, modli się dwa razy” – powiedział święty Augustyn. Prawdę tę zna ją wszystkie kultury, gdyż od prawników śpiew towarzyszył oddawaniu czci bogom. Śpiewać można wszelako na różne sposoby: indywidualnie i chóralnie, a cappella i z akompaniamentem.

Polifonia – śpiew kunsztownie zharmonizowany – to szczyt wokalnego piękna. „Kto śpiewa wielogłosowo, modli się po wielekroć” – można by strawestować słowa filozofa. Formą takiej modlitwy są szesnastowieczne psalmy polskie – wyraz wiary polskiego kalwinizmu. Zgodnie z reformacyjnym duchem przybliżania Pisma Świętego wiernym komponowano je do polskich przekładów biblijnego Psalterza Dawida, które wyszły spod pióra m.in. Jana Kochanowskiego, Andrzeja Trzcieskiego, Mikołaja Reja, Jakuba Lubelczyka i Bernarda Wojewódki. Autorami muzyki byli: Mikołaj Gomółka, Wacław z Szamotuł, Cyprian Bazylik.

Na płycie (która tytuł wzięła od zbioru Mikołaja Gomółki) znalazło się dwanaście psalmów w wykonaniu cenionej grupy wokalnej. Śpiew bydgoszczan cechuje się czystością intonacyjną, dobrą dykcją i dyscypliną rytmiczną, aczkolwiek tutaj brzmi nieco monotonicznie. Zważywszy modlitewno-chwalebny charakter psalmów, w tej interpretacji brakuje żarliwości, witalności oraz znużenia dynamiki i tempa.

Dopiero w ostatnim utworze („Alleluja, chwalcie Pana Boga Wszchemogącego” Wacława z Szamotuł) Collegium Vocale tryska radosną energią, pokazując słuchaczom, jak fascynująca bywa muzyka staropolska. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Strawiński: Suita z baletu „Pulcinella”, Strauss: Suita orkiestrowa „Mieszczanin szlachcicem”

NFM Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej/Jacek Kaspszyk

Dux 2010

Interpretacja: ●●●●○

Realizacja: ●●●●○

„Kobieta z wachlarzem” Picassa zdoła bić świetną okładkę tej płyty, przyciągając wzrok, a co za tym idzie – także słuch melomana. Polskie orkiestry symfoniczne (teatry operowe również, niestety) rzadko sięgają po twórczość wielkich mistrzów i innowatorów muzyki europejskiej XX wieku, Igora Strawińskiego i Ryszarda Straussa. Z tym większą radością należy powitać nowy produkt rodzimej fonografii.

Program albumu zestawiono z pomysłem i smakiem – oto dwie suity o genezie teatralnej. Libretto „Pulcinelli” jest inspirowane commedia dell'arte, zaś Strawiński czerpie motywy z włoskiej muzyki barokowej. Strauss natomiast, szukając swoistej ramy kompozycyjnej dla opery „Ariadna na Naxos”, opracował XVII-wieczną muzykę Lully'ego do komedii Moliera „Mieszczanin szlachcicem”. A więc dwa razy barok jako punkt wyjścia, ale mocno przetworzony i grany na dzisiejszych instrumentach.

Bogata kolorystyka, humor, ironia, zabawa, lekkość, gracia – te cechy, pierwszoplanowe w partyturach Strawińskiego i Straussa, są także wizytówką interpretacji wrocławskich filharmoników.

Kaspszyk prowadzi orkiestrę płynnie, żywiołowo i z wdziękiem, koronkowo i delikatnie, lecz gdy trzeba (są takie fragmenty u Straussa) – wydobywa potęgę brzmienia tutti. Wyeksponowane są (może nawet czasem zbyt) wszystkie solówki wybornych instrumentalistów. W obu suitach dominują rytm dawnych tańców i to wykonanie porusza słuchaczy do radośnego przytupywania. ■

Hanna Milewska